Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 39.** Leszno, *dnia* 26. *Marca* 1842.



Widok ruin zamku w Nowogródku w Litwie.

Nowogrodek w Litwie.

Stolica książąt ruskich, a późniéj litewskich, nareszcie województwa tegoż nazwiska, leży na wzgórku w piękném okolicy, czternaście mil od Grodna. Nowogrodek, niegdyś świetny i bogaty, otoczony był naokół murami i fossami, a jako stolica województwa, siedlisko rozmaitych władz rządowych, miejsce trybunału litewskiego (na przemian z Mińskiem) i sejmików, ściągał w mury swoje mnóstwo wielkie szlachty, która prócz tego przybywała licznie do tego miasta, oddając dzieci swoje w naukę do tutejszego kollegium jezuickiego. Pomimo atoli wielkiéj zamożności swojéj, Nowogrodek był zawsze z drzewa zbudowany, jak wszystkie niemal miasta litewskie, wyjąwszy kollegium jezuickiego, kościoła farnego, klasztorów i kościołów XX. Dominikanów, Bonifratrów, cerkwi i kilku kościołów parochialnych, które z cegły wzniesione były. Prócz Polaków, Rusinów i licznych Żydów, mieszkali w tém mieście Tatarzy, mając tu swój meczet i Imana. Lud ten pracowity trudnił się rzemiosłami i handlem łojów, futer i t. p. Pierwszy cios miastu temu zadało zniesienie Jezuitów, za którém nastąpiło rozproszenie ich szkół, wielki przychód mieszkańcom przynoszących. Upadku jego dokonał rozbiór Polski, po którym miasto niegdyś wojewódzkie stało się powiatowém, utraciwszy wielką część ludności. Dziś Nowogrodek stawia smutny widok ubóstwa i nieczystości; ulice i rynek błotne, domy drewniane, niskie, słomą albo gontami pokryte; żydowstwo niechlujne, w stroju napół azyatyckim, zalega jego brudne kąty. Za miastem na wzgórzu sterczą ruiny zamku, założonego około roku 1038. przez Jarosława, księcia ruskiego. W tym zamku przebywał późniéj sławny Mendog, książę litewski, który przyjąwszy na czas krótki religią chrześciańską, był tu w r. 1252. na króla litewskiego koronowany. W tym samym zamku przebywał często wielki Witold, a późniéj mieścił się w nim gród z swemi aktami.

K.

Kilka słów o świątyniach i domach mieszkalnych u Sławian.

(Koniec.)

Liczne dzieła odwagi jego, skłoniły Sławian do uznania go za Boga, został więc bogiem przyjaźni, gościnności, wojny, umiejętności, nauk i kunsztów, świątynię wystawiono mu w stołeczném mieście Redzie (1), nad jeziorem Dolinicą (dziś Thollensee) położoném, przy południowéj bramie, a ten przybytek wkrótce stał się najsławniejszym w całéj sławiańszczyznie. Była to budowa czworogranno obdłużna, do któréj wchód był od południa. W głębi świątnicy na wysokim ołtarzu stał posąg Radogosta, z odkrytą głową i kędzierzawym włosem, na któréj wierzchu stał z rozpostartemi skrzydłami złoty kogut. Ten bożek miał w lewéj ręce długi dziryd, prawą trzymał się za serce, a piersi okrywała tarcz, mająca na sobie wyrzniętą wołową głowę. Ściany przybytku były zewnątrz okryte rzeźbą, malowidłem i zwierzęcemi rogami, a wewnątrz stały przy nich na osobnych podstawach posągi licznych bogów rozmaitéj wielkości; za ołtarzem znajdowała się ustroń do chowania łupów, na nieprzyjacielu zdobytych.

W Szczecinie była sławna świątynia Wojdana. Wewnątrz i zewnątrz okrywały jéj ściany rznięte obrazy ludzi, zwierząt, i ptaków. Oprócz tego naczynia srebrne i złote, rogi turów i żubrów drogiemi kamieniami wysadzane, kosztowne noże i miecze do koła niéj błyszczały.

W Ilinie (Julin) była znakomita świątynia Trójgłowy w trójgran budowana. Trójgłowy posąg bogini z złotych blach ukuty, stał w głębi przybytku, a inne bóstwa na ławach koło ścian swoje miejsca miały.

O świątyniach Krasopani w Brynie, Żyzlili i Perota w Krakowie, Pochwista w Gnieźnie, Perkuna w Wilnie na górze zamkowéj, Kroda i Kupola w Kijowie, które acz znakomite były, nic z dziejów szczególniejszego nie wiemy.

Mieli jeszcze Sławianie gonciany mniejsze, czyli raczéj modlitewnie, w których przodkowie nasi, oprócz modeł, składali jeszcze rady i uczty. Były to budowy czworogranne, w których, prócz kilku małych posągów, prócz stołów i ławek, dla rodziców i biesiadników, żadna inna nie znajdowała się ozdoba.

Kiedy Sławianie zaczęli swe świątynie stawiać, nic z pewnością powiedzieć nie można. Z tém wszystkiem uważając, jak w dawnych czasach kupczyli ze Sławianami Grecy i Fenicyanie, już to po zboże i wełnę morzem czarnem, już po bursztyn i przędziwo przez Gibraltar i Sund przebywając, twierdzić możemy, że początek świętych budowli u Sławian musi być nader dawny. Ale zawiść sąsiedzka już dawno te współbraci naszych pamiątki, aż do najmniejszego śladu zniszczyła, i możemy stósownie względem nich użyć Ossyana wyrazów:

Już oni nawet w własnym kraju zapomnieni;
Zniknęły ich grobowce na smutnéj przestrzeni,
Przeszły lata, po latach, burze i zatopy,
I do szczętu zamszone spotkały okopy.

O domach mieszkalnych u Sławian bardzo mało powiedzieć można, zdaje się jednak, że jeszcze przed przyjściem Sławian w te strony, Sarmaci, lud spokojny i rólniczy musiał mieć

(1) Reda została zburzona w roku 1150., przez Albrechta zwanego Niedźwiedziem; świątynia nie uszła ogólnemu zniszczeniu.

już przynajmniéj drewniane mieszkania, jako potrzebne do uprawy lnu i konopi, o których z taką mówi pochwałą Warnefryd, pod imieniem Pawła Dyakona znany. Ptolomeusz umieszcza na swych kartach trzy Krakowy. Za przyjściem Sławian zbudowano miasto obronne Detinec nad Wołgą, którego materyały musiały być trwałe, dla niebezpieczeństwa od nieprzyjacielskiego ognia. Miasto Parmogora w Tamyce za świadectwem Tzetzesa było murowane. Czytamy w jednéj dumie starożytnych Harwatów następujące cztery wiersze, które dowodzą tak odległéj starożytności miasta dalmackiego Czetyny:

Jos niebissc zora zabiliła,
Ni danicza promalila licza,
Zawa willa z Prologa Planine
Witczowe od rawne Czetyne.

Toż po polsku.

Jeszcze nie zabieliła zorza niebios proga,
Ni rumieńcem nawiodła jutrzenka swéj twarzy,
Willa wołała z wierzchołka Prologa,
Od równicznéj Czetyny walecznych Bojarzy.

Wychodząc z naszéj zasady, że świątynie bogów zawsze były jednego rodzaju z mieszkaniami narodu, śmiało twierdzić możemy, że Sławianie i Sarmaci od najdawniejszych czasów porządne mieli mieszkania. Smiesznąby rzeczą było, gdybyśmy chcieli przypuścić, że Sarmaci mieszkali zawsze na wozach, dla tego, że im Grecy od woza to nazwisko dali; wspólnictwo ich szczepu ze Sławianami i Gotami, każe nam spojrzeć na te budowy, które dziś rażą gust dobry, lecz które były i są zawsze klimatowi najprzyzwoitsze. Te ogromne massy murów przy częstym Teutonów napadzie, były zawsze przedpiersiami ojczystych krajów, i każą uwielbiać dowcip wspólnych przodków naszych, zapobiegający razem wielu potrzebom. Jeżeli używali namiotów na wozach, to tylko wśród wojny, lecz i tu trzeba oddać sprawiedliwość ich przemysłowi, gdyż tym sposobem nie tracili czasu na zwijania i rozwijania obozu.

W czasie gdy Ruryk, i daléj jeszcze zasięgając, wódz Wołków czyli Wołkowiec zwany, przybyły z gór azyatyckich, ustalili posady Sławian po nad brzegiem Wołgi i Ładogi, już na ówczas Sławeńsk, dziś Nowogród wielki, i inne obronne miasta w tych okolicach się znajdowały. Nigdyby Reda i inne sławiańskie miasta nie były wytrzymały tylu nieprzyjaciół napaści, gdyby murowanemi nie były. Te i inne powody zniewalają nas do przekonania, że nasi przodkowie nie byli ostatnimi w sztuce budowniczéj. A jeżeli kto zaprawiony na greckich i rzymskich utworach napiętnowanych cechą wykończenia i harmonii, zarzuci brak gustu naszym odległym przodkom, niech obejrzy się na twarde klima, mnóstwo wrogów i tysiąc innych okoliczności, które mu zarzut cofnąć każą.

Widok najznaczniejszéj ulicy (Babazun) w Algierze.

„Gdzie przed dwunastu niespełna laty na pół nagich Arabów tłumy tylko widziałeś, spotykasz dziś dziwną mieszaninę, wesołych i chożych Francuzów, obok wynędzniałych mieszkańców, groźnych niedawno dla przebywających na morzu środziemném Chrześcian. Mówię o stolicy państwa byłych korsarzy, Algierze, zbudowanéj na pochyłości góry, w kształcie amfiteatru. Ulice Algieru są, jak we wszystkich miastach wschodnich, ciasne i kręte. Jedna tylko, Babazun nazwana, wystawiona na dołączonéj rycinie, jest tak szeroka, iż czterech ludzi może iśdź obok siebie; była ona przed niedawnym czasem siedliskiem handlu całego Algieru. Tam pośród dymu, z tysiąca cybuchów buchającego, w ciemnych i pełnych nieczystości sklepach, załatwiano najważniejsze kupieckie sprawy; tam wyrabiano drogie materye ze złota i jedwabiu; wyprawiano ładunki do krajów europejskich; tam obok sklepu kupca przepysznych szalów z kaszemirskich fabryk, był sklep Kadego; gdyż i urzędnik utrzymywał sklep jak kupiec i rzemieślnik; tam mieszkali szewcy obok najzręczniejszych tkaczy materyj i czapraków. Od samego świtu panował tu aż do późnéj nocy ciągły ruch, a jęki niewolników chrześciańskich sprowadzały w miejsce to tłumy ciekawe.“

„Tutaj znajdują się najznamienitsze kawiarnie, gdzie obok ulubionego Arabów napoju i inne sorbety przedają. Wszędzie, gdzie tylko wstąpisz, mnóstwo spotykasz gnuśnych gości, siedzących z cybuchem w ustach przy czarach gorącéj kawy. Ale daremnie szukałbyś w domach tych świetnego przybrania lub porządku, odznaczających nasze miejsca zabaw podobnych. Sala niska, ciemna i zadymiona, przy któréj ścianach stoją ławki grubą okryte matą, w kącie ognisko do gotowania kawy i herbaty z potrzebnemi do tego narzędziami; oto są wszystkie sprzęty i meble kawiarni w Algierze. Nie jest to miejsce rozmów, lecz milczącego dumania, świątynia bezczynności. Szczęśliwą tę gnusność przerywa tylko niekiedy niespodziane przybycie człowieka, który jak szalony wpada do kawiarni, trzymając w ręku stary pałasz, odzież, sprzęt domowy, lulkę lub co podobnego. Jestto obwoływacz sprzedaży przez licytacyą, który od jednego rogu ulicy do drugiego, szuka kupujących; przesuwa ci przed oczyma przedmiot, którego się chce pozbyć; chciwe spojrzenie wlepia w każdego i chrapliwym głosem powtarza ostatnią cenę, aby otrzymał wyższą. Ob-



Widok najznaczniejszéj ulicy (Babazun) *w Algierze.*

woływacze ci biegają z jednéj kawiarni do drugiéj i niezmiernie są natrętni.“

„Do miejsc wypoczynku, prócz kawiarni i łazienek, należą także golarnie. W kraju, gdzie znaczna część mieszkańców każe sobie codzień golić głowę i część brody, mają barwierze wiele do czynienia. W ich domach mnóstwo zawsze znajdziesz gości, wielką część dnia tam przepędzających, palących tytuń i pijących kawę, rozłożonych po sofach przy ścianach stojących. Balwierze algierscy uważani są za najzręczniejszych na całéj ziemi, i nieraz wspominają dzieje, że na wysokie stopnie i urzędy wynoszonymi zostawali.“ * * *

Ojciec Marek.

(Ustęp z historyi konfederacyi barskiéj.)

O mil kilkanaście na północ od Baru, leży miasteczko Berdyczów, książąt Radziwiłłów dziedziczne, jarmarkami i obrazem Matki Boskiéj w kościele XX. Karmelitów sławne, gdzie podobnie jak do Częstochowy gromadzi się lud na odpusty. Klasztor bogaty, blizki granic, z poza których wysypywały się tylokrotnie roje Tatarów, krwi, łupu i niewolników chciwych, był, jak wiele zamków w téj okolicy, od łupów i spustoszeń obmurowany. Pobożność odwiedzających to miejsce od dawnych czasów, nagromadziła wielką liczbę darów bogatych, czci religijnéj i pamiątce poświęconych, które przeciw Tatarom bronione, a podczas wojen kozackich od wyznawców greckich szanowane, aż do tego czasu ocalały. Troskliwi o świętość i własność swoję zakonnicy, obawiając się słusznie zajadłych na księży katolickich, i sprzęty kościelne drapieżnie łupiących Hajdamaków; oddali siebie i klasztór w opiekę Konfederatom. Miasteczko poszło za ich przykładem, a tak interes wiary połączył się z interesem własnego bezpieczeństwa. W tym klasztorze mieszkał ksiądz, *ojcem Markiem* zwany, z pobożności, nieskazitelności obyczajów w okolicy wsławiony pomiędzy klassą wyższą, a między gminem nawet za ulubieńca boskiego uważany. W czterdziestym piątym roku życia z wyobraźnią exaltowaną dał przystęp wrażeniom, jakie na jego umysł wywarły rzezie ukraińskie, mordy księży, ucisk kraju, więzienie Biskupów, zniewaga kościołów. Gdy się Konfederaci na Podolu zbierać zaczęli i Berdyczów zajęli; ojciec Marek zebrawszy sobie kompanią nabożnych i gorliwych, z krzyżem w ręku, chorągwią i różańcem wyszedł z klasztoru. Chodził po wsiach i miasteczkach, zagrzewając mieszczan katolickich, aby dla obrony wiary i wygnania jéj nieprzyjaciół, kraj uciemiężających, łączyli się do konfederacyi (1).

(1) Wyjątek z listu Marka do przyjaciela:
W awantury nie wdawaj się, bo w niebie już po dekrecie, w którym *integritas libertatis, integritas fidei et integritas granicierum in avulsis* wygrana, od Trójcy Przenajświętszéj jest podpisana. — Siedź cicho do czasu. Co mi powiedziano z góry, piszę: *dabitur vox, fugiet nox; veniet lux et sic miserabitur super regnum Poloniarum Maria.* To ci z ciekawości dekretów niebieskich, które żadnym sposobem odmienione być nie mogą, oznajmują, ku ocaleniu ojczyzny i lepiéj ci będzie; bądź zdrów.

Żołkiew. (*)

Na ziemi ruskiéj wiele jeszcze mamy pamiątek bohaterskich czynów i przewagi narodowéj. Porozrzucane po równinach mogiły, mnóstwo rozwalin zamków i podziemne jaskinie, świadomemu historyi przeszłych wieków okażą, ile ziemia ta ucierpiała, zasłaniając resztę Europy od napadów dziczy. Polska była zbrojną warownią zachodnich, pod jéj zasłoną kwitnących narodów Europy; oni są dłużnikami naszymi i z uszanowaniem naddziadów naszych wspominać powinni.

Jedna z większych pamiątek naszych, znajduje się w Żołkwi, mieście ruskiém, niegdyś obronném, leżącém na Rusi czerwonéj, założeném od Stanisława Żołkiewskiego, Hetmana W. K. z początkiem 17go wieku, którego ruska wydała ziemia (1).

Opiszemy znaczniejsze pomniki w nim upłynionych wieków:

W mieście tém w rynku stoi zamek, w którym Jan III., prawnuk Hetmana Żołkiewskiego, a dziedzic tego miasta, przemieszkiwał.

Przed nim na froncie pięknie założony ogródek, zasadzony topolami i upiększony kanapkami brzozowemi, ozdabia widok zamkowy w rynku. Na prawéj stronie ogródka stoi na niewielkiéj podstawie z twardego kamienia wykuty Herkules, na grubéj oparty maczudze, a głową ku zamkowi nachyloną pokazywać się zdaje: że tu znajdują się szczątki dawnéj wielkości i potęgi. Nad bramą zamkową od wschodu jest herb familii Żołkiewskich w marmurze wykuty, a od strony podwórza na czarnéj marmurowéj tablicy następujący napis:

„Stanislaus Żółkiewski, Castellan. Leop. Exercituum Regni Pol. Generalis dux, nec non Chrobisoviensis, Rohatyn. Kaminec. Kalus. Medynicen. Capit. dum pluribus bellis novat patriae operam ad suos suique vicinos subita hostium incursione tuendos praesidium hoc a fundamento erexit.“

Część frontowa, zamku formująca całą rynku połać, mieści teraz w sobie urząd obwodowy. Zamek ten od rządu najmowany, jest teraz własnością mieszczanina w Żołkwi Józefowicza, któren go od Radziwiłłów kupił.

Na podwórzu zamkowym, na przeciwko bramy, stoi duży posąg z kamienia w majestatycznéj postawie króla Jana III. (2) Widok ten

(*) Zob. P. L. r. IV. T. II. No. 50.

(1) Stanisław Żołkiewski, urodził się w Tarynce, o milę od Żołkwi. Znakomity ten wojownik był właścicielem obszernych włości w okolicy Żołkwi.

(2) Urodził się w Olesku na Rusi czerwonéj.

unosi myślą w świetne czasy jego bohaterstwa, a umieszczony po prawéj stronie w officynie odwach, zajęty przez żołnierzy na ruskiéj ziemi zrodzonych, których ledwo pozostały język już popsuty przypomina, że się w tym kraju rodzili.

Na czterech rogach zabudowania zamkowego, są baszty czterograniaste, nieco nad dach wywyższone. Trzy strony zamku zamieszkałe, to przez żołnierzy, to przez urzędników obwodowych, ogołocone z starożytnych pamiątek, nie zwracają na siebie uwagi, tylko czwarta strona przeciwko bramy, pomieszkanie Jana Sobieskiego, ozdobiona jest posągami i poświęcona zabawie publiczności.

Front téj części, ozdobiony arkadami, ma przy wchodzie ośm murowanych słupów; w pośrodku nich na murowanéj podstawie stoi z kamienia wykuty Jan III. w spokojnéj i majestatycznéj postawie, kolosalnéj wielkości w zbroi żelaznéj; na głowie ma koronę, a na obydwóch ramionach przewieszony płaszcz królewski; w lewéj ręce trzyma kulę ziemską, obróconą ku sobie; w prawéj zaś miał berło, lecz mu z tego tylko kawałek drewna został; pod nim na czarnym marmurze następujący jest napis:

„Joannes III., Dei gratia Rex Poloniae, magnus dux Lithuaniae, Russiae, Masoviae etc.“

Z obu stron Jana III. stoją dwaj rycerze z kamienia na podobnych podstawach, lecz już znacznie uszkodzeni, jeden ma być Zołkiewski, ten sam, którego nadgrobek jest w farnym kościele na lewéj stronie z czerwonego marmuru.

Po prawéj stronie przed królem stoi na niższéj podstawie, jak tamte, książę Radziwiłł w niezmiernie dumnéj i wspaniałéj postaci. Ów książę Radziwiłł, głową więcéj ku obłokom zwróconą pokazuje, że jest wyższym nad innych i wszystko na ziemi mniéj waży; duma ta obok króla podaje zwyczajny w ówczas stósunek jego do Jana III. stoi niżéj od króla, bo nim nie jest; ale daleko dumniejszéj postawy; bo jest księciem, Sobieski zaś tylko szlachcicem, na głowie ma mitrę książęcą, na ramionach przewieszony płaszcz, prawą ręką dumnie podparty; pod nim na czarnym marmurze jest napis: „Michael Casimirus Radziwiłł, Princeps sacri Romani Imperii, Dux in Ołyka et Nieśwież, Palatinus Vilnensis, supremus Dux exercitum M. D. L. in Zołkiew, Złoczów, Pomarzanii Dominus et Haeres.“

Po lewéj stronie stoi ojciec Jana III. w hełmie z zawieszonym płaszczem, okazuje mężczyznę otyłego; postawa jego wspaniała, ale nie tak dumna jak Michała Radziwiłła, podparty lewą ręką; pod nim jest napis: „Jacobus Sobieski, Castellanus Cracoviensis, Serenissimi Joannis III., Regis Poloniae, genitor.“ W twarzy Jakóba widać niejakie podobieństwo do króla, otyłość też sama, tylko rysy twarzy pokazują już starca. Za królem na wyższych jak przeszłe podstawach, stoją dwaj rycerze; z prawéj strony bardzo uszkodzony, bez podpisu; pod rycerzem zaś z lewéj strony jest napis: „Carolus Dux Radziwiłł cancell. M. D. Litt.“

Na tyle w murze saméj budowy, w framudze, na prost króla, jest popiersie kobiety z rozpuszczonemi włosami, a pod niém napis na czarnym marmurze: „Katarzyna z Sobieskich, księżna Radziwiłłowa.“

Zamek formuje jednę stronę warownego muru miasta; wspaniały jest jego widok z gościńca, wznosi się nad moczary i krzaki, którędy dawniéj oblewająca twierdzę rzeka płynęła... gdzie niegdzie jeszcze pozostały znaki otworów działowych, a o mury dawniéj obronne poopierano nowe domy.

Po lewéj stronie gościńca jest góra, nazwana Harraj, na któréj niegdyś był obszerny ogród króla; od którego po nad wodę wznosił się most połączający go z zamkiem. Dalej za ogrodem był zwierzyniec, i ten lasek jeszcze do tych czas zwierzyńcem zowią; na miejscu zaś ogrodu stoją domy właścicieli prywatnych; za niemi jest jeszcze dotąd ulica z modrzewiów, która do ulubionego królowi prowadziła chłodnika. Pod tą górą na przeciw zamku jest duża piwnica, do któréj jeszcze ciemny wchód pozostał.

Po prawéj stronie gościńca okiem nieprzejrzana rozciąga się równina, gdzie Jan III. oglądał wojsko swoje, z którém na odsiecz Wiednia pospieszył.

W rynku jest kościół farny, mocno z ciosowego kamienia przez Stanisława Zołkiewskiego, Hetmana w. k., zbudowany; formuje postać krzyża, mającego z prawéj strony kaplicę świętéj Anny; z lewéj zaś strony kaplicę Matki Boskiéj. Na każdym kościoła rogu zewnątrz unosi się biały orzeł z jedną głową, dach pokryty blachą, na kopule zaś sygnaturki złotemi literami napisany rok 1741., na bramie kościelnego podwórza jest rok 1687.

Wchodząc małemi drzwiami do kaplicy S. Anny, naprost uderza widok ogromnéj wielkości obrazu w kształcie stojącym, przedstawia on bitwę Jana III. z Turkami pod Wiedniem, r. 1683. Wtedy to Jan III., namówiony od Jezuitów i ubłagany od Nuncyusza papiezkiego, aby Chrześciaństwa bronił, jako już tylekrotny pogromca Turków, pospieszył ku odsieczy Wiednia. Niemniéj przyczyniła się do tego i żona jego, Marya Kazimira, Francuzka z domu de la Grange d' Arguien, kobieta ubóstwiona od króla, ale złośliwa i chciwa panowania, która z nienawiści ku Ludwikowi XIV. że ją królową uznać nie chciał, związek Polski z Austryą uskutecznić pragnęła. Z prawéj strony obrazu na bułanym koniu w hełmie i pancerzu, z buławą w prawéj ręce, w spokojnéj i majestatycznéj postawie, jedzie król; twarz jego oznacza pewność zwycięztwa i świętość sprawy,

którą podjął, z powagą pogląda na tłuszczę uciekającą Barbarzyńców. Przy lewym boku króla jedzie na siwym koniu starszy syn jego Jakób, za nimi posuwa się rycerstwo polskie uzbrojone w pałasze i w kopie z proporcami dwukolorowemi, białe z czerwonem, a wśród nich daje się widzieć na wysokim drzewcu umocowane duże skrzydło, co było znakiem przytomności wodza. Wszystkich twarze zwrócone są na jedno miejsce, patrzą z natężeniem, dokąd pierzchający nieprzyjaciel odwrót swój uczynił. Nad wojskiem wznosi się orzeł biały, któren lotem i wyciągniętą szyją zdaje się większego wojsku dodawać popędu. Niektórzy ptaka tego mają za gołębicę, która się Janowi III. podczas bitwy pod Wiedniem podług podania dziejopisarzów pokazać miała. Po lewéj stronie obrazu w największym nieładzie widać uciekających Turków, namioty ich różnéj barwy niezmierną zajęły przestrzeń. Te to namioty w ręce połączonego zwycięzkiego wojska nieprzeliczone oddały skarby, tak z saméj Turcyi przywiezione, jako téż prawem łupu wojennego w Węgrzech i Austryi wydarte mieszkańcom. Daléj widać na wielbłądach uciekające Turczynki, rękami mające pozasłaniane twarze. W najdalszéj odległości wznosi się wieża Śgo Szczepana, w pośrodku ogromnego Wiednia. Na téj wieży r. 1529. Na rozkaz Sułtana Solimana zdarto znamię Chrześciaństwa, a zatknięto znaki turbana, a gdyby teraz jeszcze raz ta powódź azyatycka wdarłszy się na nią zatknęła swoje godło, byłaby teraz wieżą drugiego kościoła Śtéj Zofii, a Wiedeń byłby drugim Stambułem. Na Schönbrunie byłby turban, miecz azyatycki rozstrzygałby wszystkie stósunki towarzyskie, i nadawał prawa, język i obyczaje. Nie znalazłby mieszkaniec wesołéj chwili w praterze; piękna okolica Medlinga, przepyszne ogrody Dornbachu, i inne, które teraz wdziękami wabią do siebie cudzoziemca, przedstawiałyby odłogiem leżącą, napełnioną chwastem i ostami pustynię; sterczące gruzy, w którychby tylko wiatr igrał, bez ludzi, smutno mchem i krzakami zarosłe, wskazywałyby pamiątkę ozdobnych niegdyś pałaców, tak jak nadmorska Konstantynopola okolica zniszczona przez Barbarzyńców, dotychczas smutny nieszczęścia przedstawia widok, gdyby nie Jan III. jakby z obłoków anioł wybawiciel, w 30,000 Polaków z równą liczbą sprzymierzeńców, nieuderzył jeszcze w porę na Turków i zniósł kilkakroć przewyższającą ich siłę, a Wiedeń oswobodzony, całe Węgry i wszystkie przez Turków zajęte prowincye oddał cesarzowi Leopoldowi I., bez roszczenia nagrody i najmniejszego zysku tak dla siebie, jak dla ojczyzny swojéj, sławę tylko i zadowolnienie przyniósł do domu, że bratu swojemu, jak się sam wyraził, uczynił przysługę. Nad obrazem u góry w obłokach wznosi się anioł z rozpuszczoną wstęgą z napisem: „Ne quando dicant gentes, ubi est deus eorum.“ Na samym dole obrazu jest twórca jego, malarz Altamonte, podpisany.

Obok ołtarza Śtéj Anny wiszą wyobrażenia matki i żony Stanisława Żołkiewskiego; obiedwie są ubrane czarno w habitach klasztornych, z kapturami, w ręce zaś mają do modlenia koronki. Był dawniéj zwyczaj w Polsce, że kobiety z wielkiéj pobożności najczęściéj w ubiorach klasztornych odmalowywać się dawały. Często także gdy syna, męża, lub kogo z krewnych wyprawiały na wojnę, wstępowały do klasztoru i tam Boga o chlubny i szczęśliwy powrót wysłanego, błagały.

Przeszedłszy do kaplicy Matki Boskiéj, podobnéj wielkości znajdziesz obraz wystawiający bitwę Jana III. z Turkami, których po zwycięztwie pod Wiedniem, sam tylko opuszczony już przez wojsko sprzymierzonych, w Węgrzech prześladował. Ta bitwa odbyła się pod miastem, Parkanami zwaném, leżącém nad Dunajem w Węgrzech, tego samego roku, którego bitwa pod Wiedniem. Obraz ten przedstawia z lewéj strony na bułanym koniu pędzącego króla, i na prawym jego boku syna jego Jakóba, na koniu siwym; ich ubiory i twarze są zupełnie podobne do tych, jakie się na obrazie bitwy pod Wiedniem znajdują; ta sama postawa spokojność i pewny nieugięty charakter w rysach twarzy, też same na obydwóch obrazach wskazuje osoby. Za nimi powoli postępuje wojsko, przedstawione tak jak na obrazie przeszłym i w tym samym jak pierwéj locie wznosi się nad nimi orzeł biały. Z prawéj strony obrazu widać ogromne mnóstwo w nieładzie uciekających Turków, którzy chociaż bez porównania z większą siłą, samym widokiem Polaków i króla przerażeni, w największym uciekają przestrachu. Daléj widać rzekę Dunaj, na niéj pływające baty i czołna, ogromna tłuszcza Turków spieszy ku Dunajowi, pcha się w wodę i tonie; na brzegach Dunaju pokazują się różne domy i miasto Parkany, a w oddaleniu lasek. Perspektywa dobrze zachowana; nad wszystkiem wznosi się anioł z rozpuszczoną wstęgą, na któréj napis: „Flavit spiritus tuus, et submersi sunt, quasi plumbum in aquis vehementibus.“ Ten obraz pięknie jest oddany, i tego samego malarza, co i pierwszy.

W téj saméj kaplicy obok ołtarza u góry, są dwa obrazy stojących w ubiorze narodowym Żołkiewskich, ojca i syna przedstawiające. Na przeciwko obrazu bitwy pod Parkanami są wyobrażenia dwóch Potockich, a między nimi w całéj postawie siedzi Marya Teresa.

Idąc ku wielkiemu ołtarzowi, po prawéj ręce jest piękny i duży z czarnego marmuru nagrobek, nad nim obraz Stanisława z Łukowa na Olesku Daniłowicza, ubranego w zbroi żelaznéj, któren pełen nadziei r. 1636., w 27. wieku swojego, umarł.

Na przeciwnéj stronie jest nagrobek zupeł-

nie taki jak pierwszy, postawiony na pamiątkę Jakóbowi Sobieskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, ojcu Jana III., zmarłemu roku 1646.

Ten mąż, godzien pamięci, wsławił się na wyprawie chocimskiéj i w pokoju zawartym z Turkami, tudzież dzielmi rycerskiemi w wojnach szwedzkiéj, kozackiéj i moskiewskiéj; najużyteczniejszym był ojczyznie w poselstwach i w radzie. Ożenił się z Teofilą Daniłowiczówną, z książąt ruskich pochodzącą, wnuczką Stanisława Żołkiewskiego, Hetmana w. k., i z nią miał dwóch synów, Marka i Jana króla polskiego. Marek, starosta krasnostawski, dostawszy się w niewolę na wyprawie przeciw Turkom r. 1652. pod Batowem, od Tatarzyna Kantymira był zabity. Na jego pamiątkę zbudowała matka jego kościół Dominikanów w Żołkwi. Mawiał król Jan III., że jego matka, po rozproszeniu Polaków pod Piławcami, obydwom synom swoim, przybyłym z zagranicy, często powtarzała: że, któren z was z placu nieprzyjacielowi ustąpi, ten się synem moim więcéj nazywać nie będzie.... Oto jest obraz cnotliwéj obywatelki! oby i dzisiejsze nasze matki w wpajaniu synom swoim miłości ojczyzny i dzielności w boju, prababki swoje naśladować chciały.

Obok wielkiego ołtarza, po prawéj stronie, podobnéj wielkości jak dwa przeszłe, jest obraz przedstawiający bitwę Jana Sobieskiego z Turkami pod Chocimem r. 1673. Doroszenko Kozak, z nienawiści ku Polsce, naprowadził na nią Turków za rządów króla Michała Korybuta Wiszniowieckiego; — rozpoczęła się wojna. Turcy r. 1672. opanowali twierdzę Kamieniec, zajęli Podole i Ukrainę; król Michał nie czując się na siłach stawić czoła nieprzyjaciołom, zawarł z Turkami w Buczaczu upadlający traktat, którym się zobowiązał do płacenia Sułtanowi rocznego haraczu. W rok potém Hetman w. k., Jan Sobieski, zerwał poniżający ojczyznę traktat i świetne odniósł zwycięstwo pod Chocimem, jakich mało podaje nam historya; uwolnił Polskę od poniżenia i strasznego nieprzyjaciela. Ta bitwa właśnie w tym czasie stoczoną została, gdy król Michał z rozpaczy nad nieszczęściem swojém, śmiercią czteroletnie zakończył rządy. Sława Jana Sobieskiego, w całéj rozgłoszona Europie, poprowadziła go wtedy z pola bitwy na tron, a Polacy jednogłośnie prawie, z małą tylko przeciwnością, zgodzili się na wybór jego. Wielki to był żołnierz, o gdyby téj dzielności odpowiadały były jego zdolności do rządów, Polska byłaby szczęśliwą i potężną.

Obraz wystawia z prawéj strony jadącego naprzód samego tylko Jana Sobieskiego, ubranego w pancerz i trzymającego w prawéj ręce buławę hetmańską. Na głowie nie ma już hełmu, zgubił go w zapale bojowym, tylko ciemne włosy, równo ostrzyżone w około, wiatr powoli rozwiewa. Twarz jego młodsza cokolwiek, ale zupełnie jest podobna do twarzy na dwóch przeszłych obrazach; tylko jéj rysy już ani spokojności, ani pewności, ale wielkie oznaczają natężenie, jakąś chciwość pomyślnego skutku i zjednoczenie wszystkich sił do jednego tylko celu, malują się w rysach jego, a z każdego włosa pot na czoło wylewać się zdaje. W oddaleniu widać wojsko polskie nacierające na Turków, a tychże w największym uciekających nieporządku; mnóstwo trupów w różnych postawach, próżne napełnia miejsce obrazu. W większém jeszcze oddaleniu jest miasto Chocim po prawéj stronie, po lewéj zaś ciągnie się duży las, do którego uciekający zmierzają Turcy. Na wierzchu unosi się anioł z rozpuszczoną wstęgą z napisem: „Dextra Domini percussit inimicum.“ Na dole obrazu następujący jest napis: „In expugnatis direptisque Turcarum ad Chocimum Castris, ibique plus quam 80,000 barbarorum deletis altero ab obitu Michaelis Poloniae regis die, virtute et imperiis Joannis Sobieski protunc supremi Regni et Campi Mareschali nunc feliciter Poloniae regnantis Joannis III. anno victoriae die 1673. Nov. 11. ipso divo Martini militum et heroum patroni die.“ Obraz ten zdaje się innego mieć malarza jak poprzedzające, gdyż ciemniejsze malowidło od tamtych jaśniejszych, naoczną pokazuje różność malowania, i pod tym także nikt podpisany nie jest.

Na stronie przeciwnéj wisi czwarty obraz téj saméj wielkości, co pierwsze, wyobrażający wojsko polskie podczas bitwy pod Kluzynem, w któréj Stanisław Żołkiewski, Hetman w. k., nad Moskalami odniósł zwycięstwo roku 1610. Mniszek i Wiszniowiecki wsadzili roku 1605. Dymitra Samozwańca, któren się z Maryą, córką Mniszka, ożenił, na tron moskiewski; panowanie jego było niedługie; zamordowany został od braci Szujskich. Pokazało się późniéj kilku fałszywych Dymitrów, którzy sobie w Moskwie i w Polsce wielu narobili zwolenników, bo Marya chciała być Carową, a uboga szlachta i Kozacy byli chciwi boju; te więc zamieszki i utarczki Moskwy z Polską, sprowadziły wojnę, na któréj większa część Rzeczypospolitéj polskiéj miała udział. Wojna zakończyła się świetném zwycięztwem, nad Moskalami odniesioném pod Kluzynem, którém Stanisław Żołkiewski Polakom bramy Moskwy otworzył.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)